

Matylda Szewczyk

Zagłądanie do akwarium, czyli problemy badania „gatunków internetowych”

We wstępie do tomu *Od aforyzmu do zinu. Gatunki twórczości słownej* autorstwa Agnieszki Karpowicz pojawia się porównanie poszukiwań gatunków twórczości słownej do połowu ryb¹, wykorzystane następnie w recenzji Zbigniewa Bauera². Wracając do tej komparacji w mojej wypowiedzi, myślałam o tym, że internet od dawna jest obszarem szczególnie łatwo przyjmującym „wodne” metafory – płynnym i zmiennym, po którym się „surfuje” lub „nawiguje”, „oceanem informacji” unoszącym „arki” naszych sieciowych – a więc również złożonych z informacji – tożsamości³. W istocie, jest nim od tak dawna, że użyteczne kiedyś porównania i narzędzia opisu nieco się już wyświechtały i zamiast odsłaniać nowe perspektywy, przesłaniają codzienne praktyki Sieci (która może nam się wydawać np. nie tyle „płynną przestrzenią”, co zbiorem powtarzalnych rytuałów związanych z pracą, życiem towarzyskim czy codziennymi zakupami). Nie będę jednak teraz poszukiwać adekwatnego języka do opisu doświadczenia współczesnego internetu – chciałabym natomiast, w odpowiedzi na recenzję Zbigniewa Bauera, poczynić kilka uwag dotyczących badania „internetowych” gatunków twórczości słownej; a tak się akurat składa, że rozpocznę je od kolejnego „wodnego” porównania.

Wyjdę w tym celu od książki *Niečne memy. Dwanaście wykładów o kulturze internetu* Magdaleny Kamińskiej⁴. Autorka zwraca w niej uwagę na następujący

¹ A. Karpowicz, *Poławianie gatunków. Twórczość słowna w antropologicznej sieci*, [w:] *Od aforyzmu do zinu. Gatunki twórczości słownej*, red. Grzegorz Godlewski i in., Warszawa 2014.

² Chodzi o recenzję Zbigniewa Bauera *Na pół śladów w morzu innych znaków*, publikowaną w niniejszym wydaniu.

³ Metafory „arki” (złożonej z informacji) i samego „oceanu informacji”, użyte do opisu cyberprzestrzeni, pochodzą z artykułu Pierre’a Lévy’ego *Drugi potop*, tłum. J. Budzyk, [w:] *Nowe media w komunikacji społecznej w XX wieku. Antologia*, red. M. Hopfinger, wyd. 2 popr., Warszawa 2005.

⁴ M. Kamińska, *Niečne memy. Dwanaście wykładów o kulturze internetu*, Poznań 2011.

problem: „Przystępując do badania jakiegokolwiek cybersrodowiska należy poczynić założenie o nierówności partycypacyjnej [...]. Szacuje się, że średnio około 90% postów zamieszczonych w internecie pochodzi od 9% do 1% użytkowników, natomiast przeważająca większość nie uczestniczy aktywnie w praktykach komunikacyjnych, a jedynie lurkuje [przygląda się – czy też podgląda – aktywności innych]”⁵. Kamińska pisze również: „Wielu badaczy [Sieci] zapomina, że lurkerzy stanowią większość użytkowników internetu, mimo że sami bardzo często posługują się taktyką lurkingu jako metodą badawczą, choć jest ona etycznie kontrowersyjna”⁶. Tak opisaną Sieć (choć ma ona, oczywiście, miejsca silniej lub słabiej chronione) porównać można do przezroczystego akwarium, w którym większość z nas raczej ogląda działania innych przez szybę (zmieniając tylko, za pomocą kliknięć, punkty widzenia), niż sama podejmuje się aktywności, takich jak publikowanie własnych wypowiedzi czy wchodzenie w relacje towarzyskie. O ile temat „nadzoru” w internecie jest poruszany od dawna, o tyle kwestia owej milczącej większości, która stanowi znaczną część sieciowych społeczności, domaga się szerszego badawczego uwzględnienia⁷. Do problemu tego będę jeszcze w tej wypowiedzi powracała.

W tytule książki Kamińskiej podkreślone zostaje (a następnie szczegółowo, w jednym z rozdziałów, omówione) pojęcie „memu internetowego”. Bauer pisze w swojej recenzji tomu *Od aforyzmu do zinu...*, że zestaw haseł związanych z mediami można by znacznie poszerzyć; w takim razie hasło „mem internetowy” stanowiłoby rzeczywiście jedno z pierwszych, które należałoby uwzględnić. O ile bowiem sama nazwa⁸ może oznaczać „dowolną porcję informacji”⁹, przesyłanej między użytkownikami internetu, o tyle obecnie tym mianem najczęściej określa się komunikat złożony z grafiki i zapisu werbalnego, stanowiących całość – co sprawia, że element „słowny” jest w ramach mema rzeczywiście niezbywalny. Tak rozumiany mem stanowi zazwyczaj dowcipny (ironiczny, świadomie zdystansowany) komentarz do rozmaitych zjawisk współczesnej kultury, w tym np. do bieżącej polityki, kultury popularnej, ale też do modnych bądź – częściej – krytykowanych i wyśmiewanych zachowań.

Memy stanowią więc gatunek twórczości słownej, który można by opisać, przyglądając się ich konstrukcji, relacji słowa i obrazu (w wielu memach tekst rozmieszczony jest w taki sposób, by wzrok odbiorcy wędrował od górnej linijki – rodzaju

⁵ Tamże, s. 42, 43.

⁶ Tamże, s. 42.

⁷ By nadać całej sytuacji jeszcze większej „płynności”, warto nadmienić, że lurkerem nie jest się, rzecz jasna, „raz na zawsze”. Lurkerem się bywa, częściej lub rzadziej. Jednak przywoływane dane statystyczne wskazują, że – raczej częściej.

⁸ Samo pojęcie mema wywodzi się z memetyki – koncepcji kultury ukształtowanej na wzór współczesnych teorii ewolucjonistycznych, w których „jednostkami doboru naturalnego” są nie gatunki, lecz geny. W memetyce są nimi memy – informacje i obiekty krążące w kulturze. Por. R. Dawkins, *Samolubny gen*, tłum. M. Skoneczny, Warszawa 1996.

⁹ <http://pl.wikipedia.org/wiki/Mem> (dostęp: 8 kwietnia 2014).

„wprowadzenia” – przez zasadniczą zawartość obrazka – po dolną linijkę, stanowiącą *pointę* dowcipu); problematyzując ich różnorodne kulturowe funkcje; także interpretując je jako wyraz określonej, opartej na internecie formacji kulturowej¹⁰. Takie memy nie są „interaktywne” (hipertekstowe), nie obiecują wejścia w odmienność od świata realnego „rzeczywistość wirtualną” – przeciwnie, są proste, z perspektywy wykonania – wręcz toporne. Dowcip memu polega często na wygrywaniu kontrastu między przekazem wizualnym (obrazem) a werbalnym (słowem, zazwyczaj zapisanym charakterystyczną czcionką), które mogą pochodzić z różnych rejestrów. Dobrym przykładem może być reprodukowany na okładce „Polityki” mem ze zdjęciem stwora z mroźnych krain, pochodzącego z popularnego serialu *Gra o tron*, i cytatem ze słów polskiej wicepremier Elżbiety Bieńkowskiej: „*Sorry*, taki mamy klimat” (stwierdzenie Bieńkowskiej posłużyło zresztą do tworzenia wielu memów)¹¹.

Odczytanie takiego komunikatu wymaga określonych kulturowych kompetencji i umiejętności łączenia informacji z różnych poziomów ontologicznych czy wymiarów kultury (w opisanym wyżej przypadku – amerykańskiego serialu *fantasy* i polskiej polityki), a zarazem – niekiedy – orientacji dość powierzchownej, pozwalającej odczytać aluzję i żart. Popularność memów może być uznana za syndrom prędkości, z jaką poruszamy się w środowisku internetowym. Wystarczy jedno spojrzenie, by objąć wzrokiem cały przekaz i zrozumieć go – lub nie. Zarazem jednak, na co zwraca uwagę Kamińska, memy internetowe zachęcają do spojrzenia na Sieć jako miejsce kopiowania i przechowywania danych¹². Wreszcie zaś – memy świetnie czują się w środowisku, w którym dominującą aktywnością jest „zerkanie”, „spoglądanie” oraz transmisja treści (którą badaczka przedstawia w opozycji zarówno do „aktywnego tworzenia”, jak i „biernego patrzenia”¹³).

Wizja Sieci jako miejsca „zapamiętywania” kłóci się z powszechnym – i powszechnie doświadczanym – wrażeniem, że jest to środowisko płynne, w którym wszystko nieustannie umyka, przekształca się lub ginie. Zapewne jednak należałoby tu rozróżnić dwa rodzaje pamięci – z jednej strony kulturowej wędrówki motywów, ich „wiecznego powrotu” która znalazła w postaci memów szczególny wyraz (bo nie chodzi tu o motywy klasyczne, lecz o ciągłą grę elementami popkultury); z drugiej zaś – o obsesję archiwizowania charakterystyczną dla nowoczesnej kultury piśma, która w świecie internetowym musi definiować się i rozpoznawać na nowo.

¹⁰ O ile jednak tak rozumiany mem może łatwo zostać „złapany” w zarzuconą przez nas sieć metodologiczną, o tyle nie jest nią zapewne wypowiedź na forum internetowym. Wydaje się ona bowiem przede wszystkim gatunkiem „prymarnym”, a więc – według zapisanych przez Agnieszkę Karpowicz wniosków – „służącym bezpośredniej komunikacji i działaniu w rzeczywistości kulturowej” (A. Karpowicz, *Poławianie gatunków...*, s. 15). Nadmienię, że podobnie do naszej sieci „nie wpada” scenopis, będący, w mojej interpretacji, „uszczegółowioną” i mocniej sfunkcjonalizowaną, bardziej techniczną wersją obecnego w leksykonie scenariusza.

¹¹ „Polityka” 2014, nr 5.

¹² M. Kamińska, *Niechne memy...*, s. 61, 62.

¹³ Tamże, s. 63.

W swojej recenzji Bauer pisze: „stosunkowo najtrwalsze formy komunikacji/publikacji w sieci – blogi, vlogi, moblogi – mogą niemal natychmiast zniknąć z woli ich autorów. Materialny nośnik okazuje się jednak najbardziej przyjazny dla badaczy kultur komunikacyjnych, mimo że [...] skazuje ich na melancholijne rozważania nad «motylem na szpilce»”. W istocie sytuacja dynamicznej zmiany określonych miejsc (edytowanych na bieżąco stron internetowych) czy po prostu „znikania” nie tylko konkretnych tekstów, ale i całych obszarów w internecie jest codziennością badacza Sieci. Z podobnym, choć nie tożsamym problemem zmagają się badacze sztuki nowych mediów: prace, zaprojektowane z użyciem określonych technologii, starzeją się bardzo szybko i ich ponowne uruchomienie wiąże się z koniecznością sprowadzenia archiwalnego sprzętu bądź wdrażania procedury „emulowania” danej pracy w nowym systemie operacyjnym lub na całkiem innym sprzęcie¹⁴.

Być może jednak jest to jedynie problem przejściowy, związany z gwałtownym rozwojem technologicznym, za którym – przez chwilę – nie nadążył nasz system archiwizowania kultury czy po prostu myślenia o jej trwałości. Zadania archiwizowania Sieci (co prawda jak na razie w niewielkim zakresie) od niedawna podejmuje się polskie Narodowe Archiwum Cyfrowe¹⁵, każdy internauta ma dostęp do działającego od 1996 roku Internet Archive, w którym przechowywane jest – jak podaje Wikipedia – „10 petabajtów materiału archiwalnego”¹⁶. Toteż komunikat o „błędzie 404” – nieistnieniu wywołanej strony internetowej – niekoniecznie oznaczać musi rzeczywisty brak dostępu do jej treści. Liczne, będące w toku, projekty archiwizacyjne, a także współczesne praktyki i doświadczenia wskazują, że w istocie w internecie trudniej coś zgubić niż odnaleźć. Jak zauważa Paul Levinson w *Nowych nowych mediach*, tekst raz umieszczony w Sieci jest tam już na zawsze, bowiem natychmiast powstają jego kopie – i to niezależnie od woli osoby go umieszczającej¹⁷. Dotyczy to oczywiście także gatunków pierwotnie niecyfrowych – nigdy filmoznawcy czy literaturoznawcy, a także teatrolodzy czy historycy sztuki nie mieli tak błyskawicznego dostępu do obiektów swych badań jak w epoce internetu, choć oczywiście przeniesienie tych obiektów w nowe środowisko medialne nie pozostało bez wpływu na tożsamość tych przekazów. Również badacz „ulotnych” gatunków sieciowych, takich jak blogi czy tweety, może posiłkować się mnogością danych, które zbierają i porządkują za niego inni, a także tworzyć własne archiwa, za pomocą ogólnie dostępnych bądź indywidualnie wypracowanych narzędzi. Warto więc podkreślić, że badanie Sieci jest zadaniem o tyle problematycznym, iż wymaga nieustannego nadążania za zmianą kulturową i technologiczną zarazem. Równolegle

¹⁴ Por. m.in. P. Zawojcki, *Cyberkultura. Syntopia sztuki, nauki i technologii*, Warszawa 2010, s. 159; tegoż, *Wirtualna sztuka, wirtualne muzea – realne problemy*, [w:] *Muzeum sztuki. Od Luwru do Bilbao*, red. M. Popczyk, Katowice 2006, s. 76.

¹⁵ Por. http://www.nac.gov.pl/archiwum_internetu (dostęp: 8 kwietnia 2014).

¹⁶ Por. http://en.wikipedia.org/wiki/Internet_archive; Strona archiwum: <https://archive.org> (dostęp: 8 kwietnia 2014).

¹⁷ P. Levinson, *Nowe nowe media*, tłum. M. Zawadzka, Kraków 2010, s. 204, 205.

z narzędziami badawczymi, metodologią, etyką badań, wypracowywać musimy narzędzia techniczne, które pozwolą nam zajrzeć – a może „zanurkować” – do internetowego akwarium, a następnie wynurzyć się z niego z pełną siecią.

Oczywiście skasowany ze strony profil na portalu społecznościowym lub blog, obecny w prywatnym zbiorze badacza, to właśnie „motyle na szpilce”; co więcej, ich status jest zapewne niejasny ze względów etycznych (skoro autorzy/właściciele chcieli jego wykasowania). To już jednak zupełnie inna historia; domagająca się, ponownie, zmian w sposobie myślenia czy projektowania rozwiązań. Co ma wspólnego badacz-podglądacz (ów „lurker” zaglądający przez szybę w akwarium), mający dostęp do danych usuniętych z oryginalnej lokalizacji, z przypadkowym posiadaczem kolekcji prywatnych listów, nieprzeznaczonych do publikacji, czy rodzinnych fotografii, ocalonych przed zniszczeniem? Jaki jest etyczny wymiar takiej sytuacji? Na to pytanie przyjdzie nam zapewne jeszcze wiele razy odpowiadać.